**„Aline. Głos miłości” to film inspirowany życiem Céline Dion, jednej z największych gwiazd światowej muzyki. Już od 10 listopada będzie go można oglądać w polskich kinach. Przy okazji premiery rozmawiamy z Valérie Lemercier odtwórczynią głównej roli, a zarazem reżyserką i scenarzystką filmu.**

**Skąd się wzięła Twoja fascynacja Céline Dion?**

**Valérie Lemercier:** Właściwe w dalszym ciągu nie znam odpowiedzi na to pytanie. Często słuchałam jej piosenek, zwłaszcza tych skomponowanych przez Jeana-Jacquesa Goldmana. Nie wiedziałam zbyt wiele o jej życiu prywatnym ani nie znałam jej pozostałego repertuaru. Jednak kiedy zobaczyłam w grudniu 2016 r., jak stawia swoje pierwsze kroki bez René (mąż artystki René Angélil zmarł w 2016 roku), podobnie jak miliony innych ludzi, bardzo się z nią zidentyfikowałam. Poruszyła mnie jej odwaga. Jej samotność. Kiedy premierę miał film „Nie ma tego złego...”, w radio powiedziałam, że to ona będzie bohaterką mojego kolejnego filmu. Nie brałam tego na poważnie, ale tamtego wieczora audycji słuchała Emmanuelle Duplay (nasza scenografka) i powiedziała mi, że koniecznie chce przy tym pracować. Dokładnie pamiętam, jak to właśnie ona swoim entuzjazmem przekonała mnie, aby nie pracować nad czymś innym i poważnie rozważyć nakręcenie tego filmu. Poza jej talentem, fascynuje mnie w Céline jej uczciwość - jak sama siebie określa, jest niczym otwarta księga. Swoich słuchaczy traktuje jak rodzinę. Kiedy zobaczyłam ją na koncercie w Bercy, na własne oczy przekonałam się, jaka energia ją otacza i jaki mili są jej fani. Czułam się zupełnie jak w domu.

**Pod jakimi względami czujesz, że jesteście podobne?**

Dużą część mojego życia - choć oczywiście w mniejszym stopniu niż Céline - spędziłam na scenie, w teatrze, namiotach, garderobach... Doskonale wiem, czym są długie podróże, posiłki zjadane przed lustrem, potrzeba wypełnienia pokoju i posiadanie głosu i ciała, które noc w noc Cię nie zawiedzie. Czułam ciepło, które bije od słuchaczy oraz samotność, która przychodzi po występie. Urodziłam się w rodzinie rolników. Każda moja babcia miała dziewięcioro dzieci. Przy noworocznym stole u moich dziadków zasiadało aż 150 osób. Mój tata zmuszał nas do przypominania sobie wszystkich imion zanim wyszliśmy z domu. Podobnie jak w rodzinie Dion, każdy z nas musiał wspiąć się na krzesło i coś wyrecytować, zaśpiewać lub zagrać na instrumencie...szkoda, że nie potrafiłam, tak jak ona, zamienić problemów w coś pozytywnego. Ona się otwiera, mówi o sobie i swoim życiu, dzieli się ze słuchaczami zarówno radością jak i smutkiem. Ja nigdy nie potrafiłam tego zrobić.

**Czy przygotowując się do filmu robiłaś obszerny research?**

Przez wiele miesięcy, oglądałam, czytałam, słuchałam dniami i nocami informacji o niej i jej mężu, jak również o jej rodzinie. Chciałam pokazać siłę tej rodziny, solidne fundamenty, które zawsze pomagały jej twardo stąpać po ziemi. Zakochałam się również w Quebecu i ludziach, którzy tam mieszają oraz ich zamiłowaniu do śpiewu. W dzieciństwie towarzyszył mi Félix Leclerc, a dzięki Céline odkryłam wiele innych muzycznych perełek, które usłyszycie w filmie. Poza tym, pod koniec nagrywania jej rodzinnych piosenek, piosenkarze i aktorzy z Quebecu zostali w studio na dłużej. Stali razem i śpiewali. Nie jedną piosenkę, lecz pięć, dziesięć utworów, czy jak to oni mówią tunes. Choć unikaliśmy w filmie tego terminu, żeby francuscy widzowie nie mieli problemów ze zrozumieniem.

**Jak wyglądała praca nad scenariuszem?**

Scenariusz zaczęłam pisać po roku czytania i wyszukiwania informacji o Céline. Początkowo nazwałam go „Céline”. Sześćdziesiąt stron później do projektu dołączyła Brigitte Buc, z którą współpracowałam przy tworzeniu scenariusza do filmu „Królową być”, to ona przekonała mnie żeby zmienić imię. Dzięki temu wszystko się odblokowało. Dzięki „Aline” pozwalamy sobie na budowanie rzeczywistości, wymyślanie szczegółów jak chociażby pierścionek zaręczynowy w lodach, czy stare buty jej mamy, które pożyczyła jej na pierwsze przesłuchanie, co z kolei wyjaśnia tysiące par butów, które później pojawiły się w jej szafie...Pozwoliłam sobie na podążanie za swoim instynktem i okładką płyty winylowej Céline, która leżała obok komputera. Często pytałam ją czy się na coś zgadza. Śniłam o tym ostatniej nocy.

**Dlaczego z Aline było wam łatwiej?**

Ponieważ nie ma dwóch Céline Dion! Ona żyje i ma się dobrze, i jest sławniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Poza tym, kiedy przypadkowo zostałam nazwana Céline przez jednego z członków ekipy filmowej, zarumieniłam się. Musiałam zbudować tę historię możliwie dokładnie, ale jednak zachowując od niej dystans. Kilka dobrych metrów dalej…Na planie zdjęciowym w Quebecu byłam gotowa kręcić gdziekolwiek, ale nie w Charlemagne, jej rodzinnej wiosce. Mogliśmy nawet filmować w ich własnym domu, który został sprzedany. Nie chciałam jednak wchodzić w jej prywatne życie. Pożyczyliśmy tylko dwa krzesła, które do niej należały, ale rzadko kiedy miałam odwagę, by na nich usiąść!

**Dlaczego skupiłaś się na historii miłosnej Aline i Guy’a Claude’a?**

Ponieważ jest to najważniejsza część historii Céline. Odnaleźli się z René. Kiedy ona pojawiła się jego życiu, René miał porzucić swoją karierę producencką. On ją odkrył, a ona go uratowała. Zastawił swój dom, aby zapłacić za jej pierwszą płytę. Każdemu artyście życzyłabym takiego partnera. Mówi się, że pary nie powinny razem pracować, ale każda piosenkarka chciałaby mieć takiego „René” u swojego boku. Ludzie naśmiewali się z nich i dużej różnicy wieku, z zabiegów in vitro, z których korzystalo, aby mieć dzieci... niektórzy nawet podejrzewali, że zmuszał ją do pracy. Ale on miał wspaniałą wizję jej przyszłości, a ona była bardzo ambitna. Która artystka, w zasadzie, która kobieta spędziła całe swoje życie u boku jednego mężczyzny? Lubię niedopasowane pary, gwiazdorskie pary kochanków, którzy koniec końców razem idą przez życie. Jestem bardzo romantyczna i interesują mnie jedynie historie miłosne. Chociaż przez długi czas nie sądziłam, że będzie mi dane nakręcić taki film.

**To znaczy?**

Nigdy nie był to temat dla mnie. Ani w moich stand-upach, ani w filmach. Nigdy nie przypuszczałam, że moim przeznaczeniem będzie opowiadanie historii miłosnych. Kiedy byłam małą dziewczynką, ludzie nigdy nie mówili, że byłam piękna, więc postanowiłam być zabawna: rozśmieszanie ludzi stało się moją domeną. Trudno było mi zrozumieć romanse i słodkie słówka. Dopiero później zaczęłam to rozumieć... a moja przemiana zaczęła się od „Nie ma tego złego…”.

**„Aline. Głos miłości” to twój szósty film. czego mogą się po nim spodziewać widzowie?**

Nie wiem jakie są oczekiwania ludzi. Pewnie myśleli, że będę się z niej naśmiewać. A to nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy. Film należy oceniać po wartości nominalnej. Nie naśmiewam się z innych. Nigdy nie czułam się również zobligowana do opowiadania żartów, ani w filmach, ani w życiu prywatnym. Komedia - bo jest to swojego rodzaju komedia sytuacyjna: rozbieżność między małą, niechcianą dziewczynką śpiącą w szufladzie a światowej klasy gwiazdą, lecz nie przerodziło się to w parodię. To film o księżniczce, ale bez księżniczki. Choć z pięknymi sukienkami, błyskiem, włosami powiewającymi na wietrze i głośną muzyką.

**Jaki był twój sposób, aby wcielić się w rolę Céline Dion?**

Starałam się jej nie naśladować. Poza tym, nigdy nie próbowałam nauczyć się idealnego akcentu. Podczas zdjęć czasami pozwalałam sobie na zbyt wiele i w rezultacie później musiałam pod okiem Geneviève Boivin (aktorka grająca jedną z sióstr Aline) nagrywać duble. Ujęcia z koncertów kręcone były we Francji, w centrum konferencyjno-wystawienniczym Palais des Congrès, hali sportowo-widowiskowej Palais des Sport lub teatrach na przedmieściach Paryża. Nigdy nie odważyłabym się zaśpiewać w Quebecu przed lokalnymi statystami z moim kiepskim akcentem! Biorąc pod uwagę ile czasu poświęciliśmy na same przygotowania, miałam bardzo mało czasu, aby skupić się na ćwiczeniu mojej roli, zatem dosyć dużo improwizowałam. Piosenek uczyłam się na dzień przed ujęciami, więc z moją synchronizacją bywało różnie. Na szczęście zespół bardzo mi pomógł. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że muszę być całkowicie skoncentrowana podczas kręcenia scen ze śpiewaniem. Nasz grafik był bardzo napięty, łącznie z weekendami spędzonymi na rekonesansie czy przymiarkach...na szczęście codziennie mogłam się zdrzemnąć w czasie przerwy na lunch. Te drzemki uratowały mi życie. Ale pierwszy raz w życiu nie mogłam się doczekać, kiedy zaczniemy zdjęcia, żebym mogła się wcielić w tę rolę.

**Kto w filmie śpiewa piosenki Céline?**

Wszystkie covery zrobiła niesamowita Victoria Sio. To był również celowy wybór - musieliśmy cofnąć się o krok, aby opowiedzieć historię Aline Dieu, a nie Céline Dion. Muzyczne interpretacje Victorii mnie zachwyciły. Dzięki temu, że pozwoliłam sobie na całkowitą swobodę w doborze repertuaru, Aline śpiewała niektóre utwory wcześniej niż Céline w swojej karierze, Victoria mogła lepiej oddać emocje każdej sekwencji. W filmie utwór „Pour que tu m’aimes encore” śpiewany jest w innym okresie niż w rzeczywistości, ale kiedy się pojawia, idealnie współgra z narracją. A specjalnie dla „Titanica” zorganizowaliśmy sesję nagraniową ze smyczkami.

**Jak udało ci się połączyć fakty z fikcją?**

Powiedzmy, że prawdziwe wydarzenia pokazałam w nieco bardziej filmowy sposób - na przykład, w prawdziwym życiu René dowiedział się o ciąży Céline w kuchni podczas obiadu. Ja jednak pomyślałam, że bardziej uroczo będzie, jeśli Aline narysuje litery „BB” na puree ziemniaczanym, ponieważ wydawało mi się, że mogłoby to pasować do Céline. Udało mi się również przemycić kilka szczegółów, które zrozumie jedynie Céline. Wymyśliłam na przykład scenę ucieczki ulicami Las Vegas. Cały czas zastanawiałam się, jak mogę stworzyć tę scenę, aby była wiarygodna. Z drugiej strony, wszystko to, co wiązało się z jej domem rodzinnym, chcieliśmy odwzorować w najmniejszych szczegółach. Zdobyliśmy kilka rekwizytów, na przykład suszarkę lub ogromny piec z kuchni rodziców Aline. Aktorzy z Quebecu byli poruszeni. Na nowo odkrywali atmosferę, jaka panowała w czasach ich dzieciństwa.

**Jakie miałaś plany w zakresie reżyserii tego filmu?**

Tematyka filmu była wspaniała, także musiałam sprostać temu wyzwaniu. Ja nigdy nie zdradzam nic, co wiąże się z moim życiem prywatnym, natomiast Céline dała nam wszystko, podzieliła się z nami wszystkimi szczegółami. Dlatego formą filmu chcieliśmy pokazać jej hojność i klasę. Pracowałam z całym zespołem, z którym kręciliśmy „Nie ma tego złego...”. Znamy się jak łyse konie, oni doskonale wiedzą, że czasami pomysły przychodzą mi do głowy dosłownie w ostatniej chwili i nie mają nic przeciwko temu. To prawda, że po raz pierwszy byłam tak mocno przywiązana do wizji reżyserskiej, że wiele kadrów zawarłam już w scenariuszu. Wiedziałam, że chciałam zacząć kadr od piosenkarki płaczącej w wielkim białym łóżku ze słuchawkami na uszach: najpierw zbliżenie będzie na twarz, następnie szeroki kadr na chusteczki i dzieci śpiące razem z nią w łóżku. Celowo zbudowaliśmy dom rodzinny Aline na scenie dźwiękowej, aby po kolei przejść do sceny, w której Aline ucieka przez okno ubrana w obszerną suknię ślubną. Niektóre elementy były bardzo proste do wyreżyserowania, chociażby do scen, w których Aline chodzi do szkoły, wykorzystaliśmy duże biurko i ogromny piórnik... a do scen z autografami, kiedy była małą dziewczynką, po prostu zrobiliśmy ogromne płyty. Wszystko było ogromne, abym wyglądała jak mała dziewczynka, mimo że w rzeczywistości mam aż 170 cm wzrostu! Prawdziwym „wyzwaniem” były podróże w czasie. Film zaczyna się w 1932 roku a kończy w 2016 roku... Ku mojemu zaskoczeniu, o wiele uważniej niż inne biografie obejrzałam „Amelię” Jean-Pierre'a Jeuneta. Ponieważ myślałam o moim filmie jak o bajce.

**No właśnie, wcielasz się w rolę Aline od momentu, w którym ma pięć lat. Efekty specjalne są naprawdę imponujące.**

Długo myśleliśmy, że to się nie uda. Podczas przygotowań, operator powiedział do mnie: „Słuchaj, powinnaś to zagrać na scenie, tak będzie o wiele łatwiej!” Ponieważ chciałam, żeby całe moje ciało było widoczne na ekranie, nawet w scenie, gdzie pięcioletnia Aline śpiewa na ślubie siostry. Ekipa od efektów specjalnych wykonała niesamowitą robotę. Zamiast wysyłać im poszczególne sekwencje, jak to zazwyczaj ma miejsce, chcieliśmy ich zaangażować od samego początku i pokazać im cały film, tak aby mogli odpowiednio przygotować moją postać zgodnie z biegiem scen i kolejnymi latami. Poprosiłam ich także, żebym również mogła z nimi pracować. Jeśli chodzi o kwestie sylwetki, pod kostiumem nosiłam kilka pasów, a klatkę piersiową miałam ściśniętą bandażami, aby zmniejszyć biust na potrzeby scen, w których wcielałam się w rolę nastolatki. Do momentu, w którym grałam 18-latkę, miałam odstające uszy i specjalną protezę zębową. Aby „upodobnić się” do Céline, jeszcze przed przygotowaniami, narysowałam sobie kredką niższą linię włosów. Chciałam maksymalnie zmniejszyć moje czoło, wtedy zaczęłam dostrzegać pewne podobieństwo do Céline.

**Nigdy nie próbowałaś jej poznać?**

Dostawałam wiele sugestii, że powinnam. Ona jest bardzo zajęta i zawsze w otoczeniu swojej ekipy, wiedziałam, że ewentualne spotkanie miałoby miejsce na pięć minut przed jej występem, lub na pokazie mody. Co mogłoby to przynieść? Ona wolała nie czytać scenariusza. Sama zajęłam się wszystkim. Dla niej. Mam nadzieję, że nie poczuje się zdradzona. Wiedzieliśmy, na przykład, że na pewno nie będziemy kręcić sceny z jej powrotem z Vegas helikopterem, ponieważ w jednym z wywiadów telewizyjnych Céline wspomniała, że nigdy nie chciałaby obudzić sąsiadów lądując przed domem. Co noc jechała autem dwie godziny. Także wiedzieliśmy, że nie będziemy robić takich scen tylko na potrzeby efektownej sekwencji.

**Czy można powiedzieć, że twój film jest wyjątkowy?**

Jest to pewnego rodzaju biografia, lecz z jedną wielką różnicą. Jej bohaterka wciąż żyje. Muszę przyznać, że bardzo denerwowałam się reakcją koproducentów z Quebecu. Dla nich byłam pewnie przeciętną żoną dentysty w „Goście, goście”, a tutaj mierzę się z samą Céline, ich dumą narodową! Dość niechętnie weszli do sali kinowej. Natomiast po seansie, Ci którzy osobiście znali René, zadzwonili do mnie, żeby powiedzieć, że naprawdę widzieli go w tej postaci i że udało mi zrozumieć złożoność ich związku. Poza tym zawsze montuję film w kolejności chronologicznej - bardzo wiele czasu zajęło mi zmontowanie dwóch trzecich filmu, ponieważ wiedziałam, że zmierzamy do momentu śmierci Guy’a-Claude'a i byłam przerażona. Tego dnia wracałam do domu przepełniona smutkiem. Po prostu odszedł.

**Pokazywałaś już film przyjaciołom i rodzinie?**

Pokazałam go moim trzem siostrom, którym szczególnie spodobałby się sceny z całą rodziną. Kręciliśmy w czterech krajach: Francji, Kanadzie, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych. To był pierwszy raz, kiedy byłam odpowiedzialna za tak dużą produkcję i być może zabrzmi to dziwnie, ale bardzo łatwo było ją nakręcić. Oczywiście nie, jeśli chodzi o całe planowanie. Ale o radość jaka towarzyszyła nam na planie i to że każdy był podekscytowany tematyką filmu... Humor i życiowa siła Céline były dla nas inspiracją.